

Mochana Mamo...

18.05.2011.

Na wstępie mojego listu... A w sumie, czy to zawsze musi się tak zaczynać? Czy zawsze musimy stosować wyuczone regułki, a nie po prostu napisać coś prosto z serca? To pustka w głowie czy w duszy? Wiele pytań i wiele odpowiedzi.

Ten list nie będzie opierał się na smętnym piśmie co u mnie.

Chcę po prostu uświadomić Ci, że jesteś najważniejszą osobą w moim życiu, która przy mnie żeby docenić to co się ma teraz, a nie to co chciałoby się posiadać. Każdą dzień uświadamia mi żeby kochać ludzi, którym są dla nas jedynym oparciem i ostoją. Docenić uśmiech od najważniejszej osoby i miłe słowo. Jego wszystkiego nauczyłaś mnie Ty... Mamo.

Chcę Ci podziękować za trud, którym włożyłaś we mnie, chociaż przy moim temperamentem to nie jest łatwe. Mamo, masz nieskazitelną duszę. Jesteś jak Afrodyta, antyczna bogini, która onieśmiela swoim wyglądem... I nie, w tym momencie nie chcę piętnastu złotych na papierosy.

Chcę po prostu żebyś wiedziała ile jesteś warta i chcę żebyś wstała z łóżka właśnie z tą myślą.

Życie toczy się dalej. Życie jest za krótkie żeby wspominać komuś błędy. To strata czasu i błędne koło. Czy po prostu nie możemy wybaczyć?

Czy to tak dużo kosztuje? Szklada dnia na zbędne kłótnie

i niedomówienia. Po prostu cieszmy się razem z osobą, którą chcemy. Czy mnie tego nauczyłaś, Mamo.

Nie zadajemy się myślami, które są echem w naszym umyśle. Nie wracamy do przykrości, które nas potkały... Bo po co? Dziękuję, bo Ty mnie tego nauczyłaś.

Chcę żebyś wiedziała, że te słowa pchane na papier płyną prosto z serca... Po prostu jednym słowem:

DZIĘKUJĘ.



Laurentyna